

# Klimat

Jechałem autobusem. Żółtym, brudnym, rozlatującym się o numerze 761 z literką „D”. Tylko ten dojeżdżał do mojego nowego miejsca pracy – stacji Dorota. Wąska nieremontowana od chwili powstania droga, wiła się jak szalona wśród rachitycznych drzew dawnego lasu. Kiedy ów się skończył, zobaczyłem w oknie puste pole z krajobrazem piekła w tle. Wysokie po nieboskłon kominy plujące czarną sadzą, pordzewiałe instalacje przemysłowe rozkradzione nieczynne hale po których hulał wiatr. Autobus zawrócił naprzeciw maleńkiego walącego się budynku z przekrzywioną tablicą „Dorota” i zamarł. Jego silnik wypluł kłęby niebieskich spalin, zatrząsł się i ucichł. Oznaczało to koniec trasy.

Kiedy wyszedłem na zewnątrz i zbliżyłem się do byłego budynku stacyjnego, moim oczom ukazała się odnawiana wielokrotnie tablica „nie wchodzić grozi zawaleniem”. Zajrzałem z ciekawości do środka i spostrzegłem, że budowlę pozbawiono wszelkich metalowych rzeczy. Zniknęły pręty zbrojeniowe, instalacja wodna i ciepłownicza. Cudem było, że to wszystko jeszcze stoi. Ostrożnie obszedłem budynek i dotarłem do równi stacyjnej. Składała się ona z dwóch rozwalających się peronów, poprzetykanych gęsto młodymi brzoźami. Pomiędzy nimi były para torów głównych i jeden główny dodatkowy. Tor dodatkowy nie był używany, świadczyły o tym dwie sfatygowane tarcze D1 wbite na jego końcach i braki w tokach szynowych. Wysokie sosny z pniami o grubości ponad 40 cm, rosnące pomiędzy szczybatymi i zardzewiałymi stalowymi nitkami, uniemożliwiały przejazd. Tory główne też nie wyglądały na magistralne. Głębokie załamania na stykach i brązowe wychłapy sprawiały, że zacząłem być ciekaw jak sobie tu radzą składy towarowe. Ruch osobowy wstrzymano dwadzieścia lat temu. Obecnie prędkość szlakowa wynosiła 25 km/h a w stacji 10 km/h. Tyle dowiedziałem się z WOS-u. Patrząc na to, na miejscu zrozumiałem, że trafiłem do śmietnika.

A wszystko przez uprzejmość...

Na dawnej dzielnicy właśnie kończyli konserwacje rozjazdu. Chłopaki z drogowej uprosili o możliwość wjazdu na feralną część toru, by przesmarować co nieco i sprawdzić izolacje. Szwankowała od rana. Zamiast szybko skończyć, zaczęli się babrać. Pulpit mrugał co chwila fałszywymi „zajętościami”, aż oczy bolały.

-Panie Dyżurny, podjedziemy na jedynekę, bo się bajzel robi.

Mimowolnie zgodziłem się zapominając o manewrującym ET41. Dopiero długi gwizd i pisk hamulców, przeplatany z hukiem pękających szyb w WM15 - uświadomił mi mój błąd. Gdy wszystko ucichło usłyszałem tylko:

-Panie Dyżurny co jest kurwa ?!

Wiedziałem, że mam kłopoty. Nikomu nic wielkiego się nie stało, ale dochodzenie wykazało liczne uchybienia po mojej stronie. Raport wskazał też współwinnych, dlatego nie wywalili mnie na zbity pysk. Nie miałem Żony, dzieci i mieszkania. Całe życie hotel robotniczy był moim domem. Łatwo było mnie w ramach kary przenieść. I tak trafiłem tu...

Na stacji „Dorota” była tylko jedna nastawnia. Drugą wyburzyli z racji oszczędności. Obsługiwała ona tylko przejście rozjazdowe z toru nr 1 na tor nr 2 i odwrotnie. Drugi komplet rozjazdów przy wyburzonym budynku był nieczynny i pozapinany na spony. Pędnie dawno rozkradli.

Stanąłem przed solidnymi metalowymi drzwiami, piętrowego budynku. Były pobazgrołone sprejem i powyginane przy zamku. Ktoś dość często usiłował je sforsować, gdy były zamknięte. Dzwonek nie działał, więc załomotałem pięścią. Gdzieś z góry, ktoś łypnął na mnie okiem. Potem zaczął schodzić. Znajac moje szczęście będzie to stary „Słazak”, którego mowy ni w ząb nie będę mógł zrozumieć. „Szląg by” - przeklinałem własny los w duchu.

Drzwi otworzyły się i ujrzałem stojącą w nich trzydziestoletnią kobietę.

-Czego ?! - spytała nieco rozdrażniona.

Gdyby to był chłop, odpowiedział bym, mu równie dosadnie. W takim wypadku ugryzłem się w język.

-Covalus, mam tu pracować- wymamrotałem.

-A szychta, włącznie – machnęła ręką i zaczęła iść na górę.

Wlaziłem i zatrzasnąłem sfatygowane drzwi. Zamek ledwie się dawał przekręcić. Wąskie schody trzeszcząc pozwoliły wejść na górę. Nastawnia była wyposażona w urządzenia mechaniczne z sygnalizacją świetlną. Czyli machanie wajchami. Kuźwa a miałem suwaczki ! Przyjrzałem się mojej nowej „nauczycielce”. Mieliśmy w planach dwie wspólne służby w ramach wdrożenia się w temat. Nie była brzydka. Blond włosy opadały łagodnie po bokach. Twarz zdradzała lekkie przejścia.

-Barbara – przedstawiła się.

-Covalus – jeszcze raz powtórzyłem swoje dane.

-Przeczytaj regulamin, a potem do roboty. Co ja ci będę gadała...

Słusznie prawiała. Nie zniósłbym wymądrzania się. Powiesiłem kurtkę na gwoździu wbitym w ścianę i szybko przejrzałem regulamin. Po degradacji nie był zbyt rozległy. Manewry zabronione, krzyżowanie niemożliwe, przejazdy z toru na tor sporadyczne.

-335547 do Doroty ! - zaskrzeczało radio.

-Dorota – blondi chwyciła za manipulator.

-335547 do Doroty ! - maszynista wyraźnie nic nie słyszał.

Kobitka spojrzała na moją zdziwioną minę i zarechotała po męsku.

-Tu tak zawsze, jak coś działa to cud. Trza dupnąć – mówiąc to trzasnęła manipulatorem o ścianę, a następnie nieco głośniej powtórzyła – DOROTA !

-A już słysząc, Pani Dyżurna my są już pod wjazdem, można świecić.

Kobieta uniosła kciuk w górę i znów się głośno zaśmiała.

-A widzisz, jak dupniesz działa – potem wskazała mi na dźwignie sygnałowe – podaj mu przelot. Odnalazłem właściwą i chwyciwszy mocno uchwyt przestawiłem w dół. Kątem oka sprawdziłem zaryglowanie zwrotnic. Było prawidłowe. Wjazd miał podany. Pozostała tylko kwestia wyjazdu. Stacja nie miała żadnej działającej blokady. Zbyt często kradziono kable i dlatego postanowiono zdać się na stary sprawdzony sposób, zapowiadanie telefoniczne. Wcisnąłem czerwony guzik na telefonie zapewniający połączenie z sąsiednim Zawodzie. W słuchawce był tylko szum i zgrzyt. Odłożyłem słuchawkę na widełki, guzik wyskoczył. Uniosłem ją i jeszcze raz wcisnąłem przycisk. Efekt był ten sam. Barbara znowu się uśmiechnęła.

-Kabli nie mogli zajmować, wczoraj zakładali. Dupnij w aparat – nakazała.

Pieprznąłem z całej siły w ebonitowe pudełko. Włożyłem w to naprawdę sporo wysiłku. Aż telefon podskoczył, a słuchawka spadła na ziemię. Uniosłem ją do ucha i wcisnąłem przycisk. Tym razem był sygnał.

-Zawodzie Stebnik, kaj mi tu dryndasz Basiu ? - usłyszałem

-Dorota, Covalus czy droga dla 335547 jest wolna ? - wydukałem formułkę.

-A witaj, nowy znaczy się...

-Ano...

-Droga wolna, ostatni pociąg 335131 przyjechał 5:42.

-Ano, droga dla 335547 wolna, ostatni pociąg 335131 przyjechał 5:42 – powtórzyłem

Nie słyszałem sprzeciwu, odłożyłem słuchawkę. Znów musiałem kucnąć. Dźwignie sygnałowe były niżej. Odnalazłem od właściwego wyjazdowego i dałem w dół. Wraz z Barbarą wychyliłem się nieco za brudne okno. Semafor F nadal świecił na czerwono.

-Jeszcze raz – nakazała Barbara.

Powtórzyłem czynność. Z takim samym rezultatem jak, za pierwszym razem.

-Dupnąć ?

-Nie ! Kastlik rozlajerowany. Delikatnie jeszcze raz – wskazała na dźwignie.

Zrobiłem to samo co przedtem, tylko wolniej. Tym razem semafor zaświecił na zielono.

- Widzisz działa. Jakbyś dupnął to byśmy mieli tu garus.

Nie wiedziałem o jakich garnkach mówi. Nie za bardzo nawet chciałem wiedzieć. Zastanawiałem się jak przetrwać na tej ruinie nie tracąc nerwów.

-Dorota! No wreszcie - Odezwał się zniecierpliwiony maszynista.

Pod nastawnią zamajaczyła stara czeska lokomotywa prywatnego przewoźnika. Śledziłem ją i widziałem że zwolniła do wymaganych 10 km/h. Wentylatory w jej środku wyły z wysiłku. Sznur

talbotów wypełnionych czarnym złotem musiał być ciężki. Zadygotała na boki na przejściu rozjazdowym. Wagony powtarzały jej ruchy. Potem najechała na pierwszy wychlap. Czołownica zanurkowała w dół. Szyny zniknęły w szarym błocie. Większa jego część wytrysnęła na boki, niczym ropa z brudnej rany. Elektrowóz zakołysał się. Najpierw do wewnątrz toru, a potem odbił na zewnątrz. Wyglądał jak statek walczący ze sztormową falą. Za lokomotywą zanurzyły się wagony. Ich pudła trzeszczały w proteście. Za pierwszym wychlapem był następny i następny... Pociąg wił się jak gąsienica w agonii.

- Nie martw się, jeszcze polubisz to miejsce. Ma klimat - przerwała spokojną obserwację kobieta. Z początku nie zrozumiałem, co do mnie powiedziała. Gdy sens jej słów dotarł do mej mózgowicy roześmiałem się serdecznie. Lepszego żartu nie słyszałem. Wychlapy, walący się budynek i odór śmierci technicznej wokół nie nastrojał romantycznie.

- Co ty wiesz o klimacie... - podsumowałem głośno.

Odwrociłem się do Dyżurnej. Miała smutną minę. Zrozumiałem, że kobieta mówiła poważnie. Tylko ja jakoś nie mogłem tego klimatu poczuć.

Jak tylko pociąg minął semafor wyjazdowy musiałem go wygasić i wypełnić książkę odjazdów.

Kobiecina przyglądała mi się w milczeniu. Kazali jej sprawdzać czy dobrze robię.

Za dziesięć minut zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem głos Dyżurnego z Zawozia.

- 335547 minął semafor wjazdowy o 6:40, szlak wolny, Sebnik.

-Zrozumiałem szlak wolny.

Połączenie zostało przerwane.

Barbara wyszła do przedsionka. Ustawiła pociąg czajnik na zardzewiałej kuchence elektrycznej.

- Chcesz kawy ? - Krzyknęła stamtąd.

- Tak, dzięki.

Usiadłem tuż przy oknie i poczułem się zmęczony. Ukryłem lico w dłoniach i na moment przymknąłem oczy. Moment musiał trwać nieco więcej niż przewidywały standardy. Obudził mnie stukot, stawianego przede mną, kubka z kawą.

-Pij na zdrowie...

- Dzięki – ująłem gorący kubek w dłoń.

Brązowy płyn był gęsty i przyjemny w zapachu. Pobudził moje zmysły i sprawił, że życzliwiej spojrzałem na kobietę. Gdzieś w głębi odezwało się sumienie i poczucie winy. Nieładnie było, wyżywać się na innych za swoje grzechy. Tą samokrytykę przerwał kolejny telefon.

- Liniowy Okrzesik z jedenastego.

- Covalus Dorota.

- Jedź tu do was 334789 od Piekła, na razie daj mu stój bo w Zebrzydowicach bryndza i nie biorą.

-Zrozumiałem 334789 „stój”...

Słuchawkę przejęła delikatnie Barbara.

- Panie liniowy, a wy se nie możecie tych cugów u siebie trzymać. Tu wszystko zpiczone, węglarze tylko czekają ! Ja nie byde kukać ani gliniarzy łobztałować. Raś mi z tym cugiem!

Zapadła krępująca cisza.

- A Basieńka, ty jeszcze tam jesteś ?! Możesz mi po polsku gadać, bo Cię nie rozumiem – cichy śmiech liniowego rozeźlił kobietę.

-Jak dostaniesz fanga bez pysk to się kapniesz lelku jeden.

- Zmarszczki ci się porobią, niech Ci będzie. Daj go do Zawozia tam mają tor wolny i może nie usypią?

-Ok – odłożyła słuchawkę.

Za moment rozległ się zawilgocony dzwonek.

-Piekło, czy droga dla 334789 wolna?

-Dorota droga dla 334789 wolna, ostatni pociąg 443389 opuścił szlak- musiałem zajrzeć do książki – o 6:30.

Potem Dyżurny z Piekła powtórzył całość jeszcze raz. Zacząłem przygotowywać się do dania przelotu. Barbara po swojemu wyjaśniła, że bym nie godził się na postój składów tutaj, bo mi każdy

obrobiją. Tu w każdą stronę węgiel jedzie. Z Czech na koksownie, ze Śląska do Czech. Zrozumiałem.

Udało mi się ustawić przelot przez stację. Obyło się bez powtórzeń. Umieściłem swe wątle ciało w oknie nastawni i skupiłem się na obserwacji składu. ET41 pomalowany na niebiesko właśnie wytracał prędkość. Maszynista przelotnie sprawdził moją obecność i wrócił do obserwacji wychłapów. Brudne, obdrapane i poplamione białym wapnem węglarki trzeszczały i kołysały się zmęczone. Wypełnione węglem po pogiecie brzegi ścian parły powoli do przodu. Ostatnia miała prawidłowo powieszony sygnał końca pociągu. Dopełniłem czynności służbowych i znów miałem chwilę dla siebie. Wstałem i zacząłem baczniej wpatrywać się w moje podwórko. Typowo przemysłowa linia – dogorywała. Nikt nawet nie próbował udawać, że istnieje coś takiego jak utrzymanie. Jedyнным sposobem na poprawę bezpieczeństwa było ciągłe zmniejszanie prędkości. W stacji Dorota osiągnięto absolutne minimum.

Szyny trzymały się na słowo honoru spróchniałych podkładów. Zanieczyszczona podsypka utonęła pod warstwą czarnego miazgu węglowego pozostałego po wielu usypach. Niekiedy czarny design był urozmaicany szarym błotem z wychłapów. Dwa ostanie tworzyły jezioro zielono-białej zmurszałej wody. Słupy semaforów niemalowane od lat, przybrały barwę pomarańczowo – brązową. Długie ciemne zacieki znaczyły podpory, niczym chore żyłki na kończynach. Nie byłem w stanie dostrzec prostego daszka sygnałowego, pośród tych niewielu, które zostały.

Pędnie wiły się pośród gęstych krzaków. Haczyły o nie i przekładanie zwrotnic zamieniało się w koszmar. Nienasmarowane bloczki, prowadnice i załomy nie spełniały już swojej roli. Tarcie powoli przejmowało dominującą rolę nad mechanizmami.

Stacja umarła już dawno. Teraz tylko bezczeszczono jej zwłoki.

-Nie zawsze tak tu było – odezwała się Barbara.

Nie bardzo mogłem w tą teorię uwierzyć.

- Ciężko sobie wyobrazić – stwierdziłem.

Kobiecina spuściła głowę jakby to była jej wina. Zrobiło mi się jej żal. Mimowolnie uśmiechnąłem się pojednawczo i machnąłem rękoma.

-Do wszystkiego się człowiek przyzwyczai – dodałem.

Gdzieś wewnątrz, na pozycje głęboko tyłowe, wycofały się gniew i frustracja. Pozostało tylko depresyjne zmęczenie i zawroty głowy.

Kolejny skład nadchodził od Zawodzia. Standardowy scenariusz – przelot. Przygotowany na węglarki, lekko zdziwiłem się, widząc prywaciarza z cysternami. Musiały być pełne, bowiem styki zapadały się głęboko. Wózki wagonów wykonywały rozpaczliwy taniec starając utrzymać się w ryzach stalowych nitek. Czasami mocne szarpnięcia świadczyły, że nie było to łatwe.

- Paliwo na Czechowice – wyjaśniła Barbara.

- Dużo tego jedzie ? - zapytałem.

- Zależy od przepustowości 93, jak robi się korek puszczają tędy – odpowiedziała Barbara.

Zauważyłem, że w stosunku do mnie stara się unikać Śląskiej gwary. Sprawiało jej to trudność i zdania wymawiała powoli z dużym namaszczeniem. Wolałem ten sposób, przynajmniej coś rozumiałem.

Popołudniu nastała era luzaków. Samotne lokomotywy, najczęściej prywatne snuły się w poszukiwaniu swoich składów. Procedura podawania przelotu zaczynała mnie nużyć. Gdzieś w późno poobiedniej porze zameldował się ciężki na granicę. Kiedy w standardowym czasie nie objawił się pod wjazdowym sięgnąłem po radio.

- 338971 do Doroty !

- 338971 na odbiorze

- Co tak długo ?!

- Panie Dyżurny bydzie haja, maszyna zpiczona. Dwa silniki kaput, nie damy rady.

Odwołałem wyjazd i zawiadomiłem liniowego o sytuacji. Zakład powiadomił przewoźnika i zadysponowano lokomotywę popychającą z Pawłowic.

Ciężki pociąg z wyjąciem na maksymalnych obrotach elektrowozem, nie dał rady schować się w stacji. Ugrzązł na amen z końcówką kity wystającej za semafor wjazdowy. Nie mogłem zwolnić

szlaku. Zawiadomiwszy sąsiednią stację oczekiwałem na lokomotywę pomocniczą. Przyjechała po godzinie. Musiałem odpisać zamknięcie szlaku od - do. Gdy tylko elektrowóz popychający ostrożnie przybił do składu, zamówiłem wyjazd i spokojnie obserwowałem zmagania. Nie było dramatyzmu. Skład wspomagany przez dwie maszyny szybko nabrał chyżości i zniknął za wyjazdowym. Popychacz miał jechać, aż do granicy.

Powoli kończyła się doba. Upływał ostatni kwadrans służby. Na nastawnię wdrapał się zmiennik. Zdałem służbę i pożegnawszy się z Barbarą zszedłem na dół. Ścieżka w trawie wiodła przez perony. Słońce chyliło się ku ziemi i przybrało krwistą poświatę. Powoli w jego blasku stawały industrialne rzeźby. Kominy, wymarłe hale, przerwane rurociągi i słupy energetyczne zdawały się płonąć. W miarę upływu minut „ogień” ogarnął czubki drzew, semafony i powyginane bramki trakcyjne. Powoli spływał w dół pochłaniając coraz więcej. Wytarta sieć trakcyjna rozżarzyła się na ciemniejszym niebie. Szyny zaczęły zmieniać barwę ze srebrzystej na złotą.

Miałem irracjonalne uczucie, że słyszę jak wszystko trzeszczy i skręcają się od żaru. Stałem tak i patrzyłem zdumiony. Blask niemrawo tracił na sile, mrok niczym popiół otulał infrastrukturę. Kształty przestawały być wyraźne, jak czarny dym w dalekiej odległości od matczynego komina. Kontury semaforów zlewały się z otoczeniem. Jedynym i zarazem dominującym punktem świetlnym był nadawany przez nie sygnał S1.

Gdzieś w mej głowie odezwał się alarm, że ostatni autobus nie będzie czekał. Zacząłem biec i moje przeczucie sprawdziło się. Pusta podziurawiona droga i delikatny zapach spalin świadczył o moim spóźnieniu. Pozostało mi wrócić na nastawnię, bowiem odległość do hotelu była zbyt duża.

-Szlag ! - jęknąłem głośno.

Ktoś podszedł od tyłu. Zobaczyłem Barbarę.

- A mówiłem, że ma klimat – uśmiechnęła się.

- Masz rację – wskazałem na pusty przystanek – zbyt długo go kontemplowałem.

- Za budą mam ąto, jademy ?

- Dzięki, z chęcią skorzystam – odpowiedziałem.

Jechaliśmy wąską drogą, najpierw nic nie mijając, potem kipry bez świateł. Gdzieś z tyłu pozostała umierająca Dorota, mająca niepowtarzalny klimat. Dostępny dla tych co potrafią dostrzegać.

KONIEC

Wrocław 14.08.16